

Henryk Hollender

Gmach Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie

Bibliotheca Nostra : śląski kwartalnik naukowy 2/2, 25-39

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

HENRYK HOLLENDER

Biblioteka Uczelni Łazarskiego w Warszawie

GMACH BIBLIOTEKI UNIwersYTECKIEJ W WARSZAWIE

W obliczu niewielkiej liczby ogólniejszych polskich publikacji na temat budownictwa bibliotek, jak i zupełnego braku tego wątku w prowadzonych obecnie przedsięwzięciach naukowych instytutów bibliotekoznawstwa (Kronika, 2011), uzasadnione wydaje się omówienie budowy gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie (dalej BUW), otwartego w 1999 r., a w 2009 r. obchodzącego swoje dziesięciolecie (10 lat nowej Biblioteki). Ta pierwsza wielka inwestycja w sektorze zaniedbanych książnic szkół wyższych, oczekiwana przez półwiecze, a planowana już na przełomie lat 80-tych i 90-tych ubiegłego wieku, miała swoje liczne następstwa, tym bardziej więc żal, że krytyczni obserwatorzy – wśród których znalazłoby się już miejsce dla nowej generacji bibliotekarzy – nie poświęcili jej większej uwagi.

Wiedza o BUW oraz świadomość, czym jest ten gmach jako wytwór, i jako skarbnica kultury, ustąpiły miejsca popularnemu obrazowi ogrodów na dachu oraz sympatycznego snobizmu studentów i licealistów, oddających się „boovingowi”. Gdzieś na obrzeżach publicznego dyskursu pojawiają się niepewne uwagi o chaosie dewastowanego księgozbioru, utracie czytelnicy ogólnej z dziedzinowym układem zbiorów, brzydocie „fabrycznego” wnętrza, trudnościach i upokorzeniach czekających na każdego, kto usiłuje dostać się do środka. Szkoda, że te opinie nie doczekały się ani spójnej artykulacji, ani odpowiedzi. Obecnie również trudno rozważać sens wzniesienia wielkiej biblioteki głównej na uczelni, która zamierza pozostawić nienaruszoną sieć pięćdziesięciu bibliotek wydziałowych i w instytutach.

Opracowania na temat BUW, pochodzące od bezpośrednich uczestników budowy, nie mają takich walorów jak niezależna praca naukowa, ujęcie monograficzne. Niniejsza relacja ma walor dokumentacyjny, powstaje w poczuciu, że „bezpośredni uczestnicy” mogą jeszcze dorzucić kilka szczegółów do tego źródłowego zasobu – nie wszystkie fakty są wszak znane, a niektóre mogą się przydać dla przyszłych ujęć analitycznych czy porównawczych.

Biblioteka Uniwersytecka przy ul. Dobrej powstawała w poczuciu, że teraz oto Państwo wyrówna swoje rachunki z „uniwersytetem wyprowadzonym w pole” (określenie Bogdana Suchodolskiego), który nie dość, że rozproszony po wielkim mieście, to jeszcze przechowuje dwumilionowe bez mała zbiory, o znacznej częściowo wartości historycznej, w budynku dziewiętnastowiecznym, zaprojektowanym na milion woluminów. Kiedy jednak znalazł się sposób na sfinansowanie nowego gmachu, Uniwersytet przestał postrzegać stary jako bibliotekę. Ta historia wymaga wyważonej, znacznie obszerniejszej relacji. W każdym razie Uczelnia powierzyła Bibliotece Uniwersyteckiej zadanie samodzielnego skonstruowania programu użytkowego dla nowego budynku, bez uwzględniania dotychczasowego lokum. Nowy gmach powstał dokładnie według jej planów, nie bez pewnych strat, o czym za chwilę, ale bez irytującej zmiany funkcji poszczególnych pomieszczeń, co na ogół gnębi nowo wznoszone księżnice.

Projekt bibliotekarzy

Autorką programu użytkowego z 1992 roku – tego właśnie, który „poszedł” na pamiętny konkurs, wygrany w 1993 roku przez spółkę Badowski Budzyński Architekci – była Ewa Kobierska-Maciuszko, sekretarz naukowy BUW, magister polonistyki, absolwentka podyplomowych studiów bibliotekoznawczych w Uniwersytecie Jagiellońskim, stypendystka Fundacji Mellona, po objęzdie naukowym w Stanach Zjednoczonych AP. Ostateczne decyzje były podejmowane we współpracy z dyrektorem BUW (niżej podpisanym), bibliotekoznawcą i doktorem nauk humanistycznych, absolwentem podyplomowych studiów bibliotekoznawczych w Uniwersytecie Stanowym Kent w Ohio (USA). Podjęli oni decyzję o stworzeniu biblioteki z konsekwentnym wolnym dostępem dla – docelowo – niemal połowy zbiorów, bez wydzielania czytelni dziedzinowych, o których w BUW mówiło się dawniej. Niektóre aspekty programu były dyskutowane z resztą dyrekcji BUW: dr Hanną Kolendo i mgr Barbarą Leytner-Zemánek.

W 1995 roku Rada Biblioteczna wyraziła zgodę na posłużenie się Klasyfikacją Biblioteki Kongresu (KBK) do udostępnienia zbiorów w wolnym dostępie. W czasie układania programu użytkowego docelowy system klasyfikacji nie był jeszcze wybrany, choć dyrektor BUW określił się już jako zagorzały użytkownik książek, opatrzonych sygnaturami KBK (Hollender, 1990). Program użytkowy został stworzony przede wszystkim jako wykaz pomieszczeń, nie miał zatem zbyt wiele wspólnego ze szczegółowymi programami, przygotowywanymi z udziałem architektów i służb technicznych uczelni, z którymi E. Kobierska-Maciuszko i H. Hollender miewali później do czynienia jako konsultanci¹. Nie

1 H. Hollender był członkiem zespołu, który przygotował zwycięski projekt konkursowy Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu oraz doradcą sądu konkursowego, wybierającego (2008) przyszły gmach Biblioteki Politechniki Białostockiej. Przewodnikiem po wiedzy, której powinien użyć bibliotekarz piszący program użytkowy jest opracowanie E. Kobierskiej-Maciuszko (2004).

określał też dla gmachu żadnego programu ideowego, stylu architektonicznego, kolorystyki, dekoracji, szczegółów wyposażenia itp.

Pomieszczeń miało być stosunkowo niewiele, bowiem w strefie wolnego dostępu właściwie ich nie wydzielono, czytelnicy zaś przewidziano tylko jedną, nie licząc odrębnej strefy zbiorów specjalnych w południowej części poziomu 3. Autorzy planu nie chcieli też wyodrębnić „czytelni internetowych”, „sal multimedialnych” i innych pseudonowoczesnych rozwiązań wciąż powstających w licznych bibliotekach, bowiem ich zdaniem przyczyniają się one do odzielenia kultury druku od kultury przekazu elektronicznego, co wydaje się sprzeczne z misją bibliotekarza. Komputerów powinno być jak najwięcej między książkami i mogły one być stawiane w zgrupowaniach, ale jak najbliżej regałów. W dużym stopniu udało się to osiągnąć, a nim upłynęło pięć lat eksploatacji gmachu, słuszności wstępnego założenia dowiedli czytelnicy, zabierając ze sobą między regały własne narzędzia elektroniczne.

Nie zaplanowano żadnego transportu poziomego, nie tylko po to, by ograniczyć koszty eksploatacji budynku, ale także dlatego, że nie przewidywano wielkiego ruchu w magazynie, którego funkcje przejęła strefa wolnego dostępu, gdzie każda książka ma dwóch „magazynierów”: pierwszym jest sam czytelnik, który wyszukuje książkę według sygnatury z katalogu lub według wizualnej orientacji w rozstawieniu zbiorów, drugim jest pracownik, odstawiający książki wykorzystane przez czytelników. W przybliżeniu w strefie wolnego dostępu powinno się zmieścić mniej więcej tyle samo książek, co w magazynie zwartym, ale tych bardziej używanych, zwłaszcza (choć nie tylko) nowszych. Na inaugurację przygotowaliśmy ich jednak tylko ok. 180 tys., teraz zaś jest ich ponad 400 tys.

Architektom program ten – po udzieleniu kilku wyjaśnień, przewidzianych procedurą konkursu – wystarczył do stworzenia kilkudziesięciu interesujących projektów. Zbigniewowi Badowskiemu i Markowi Budzyńskiemu wydał się jasny i inspirujący. Niektóre uczelnie wykorzystywały go później na różne sposoby, przygotowując materiały na swoje konkursy.

Projekt Architektów

Zdobywcy pierwszej nagrody w głośnym konkursie Stowarzyszenia Architektów Polskich wykorzystali program BUW dla stworzenia budynku podejmującego swojego rodzaju dialog między światem natury a światem kultury. Świat natury jest obecny nie tylko na zewnątrz – jako wielki ogród ze strumieniem spływającym z dachu (projekt Ireny Bajerskiej) – ale i od wewnątrz, jako wyrazisty pion wytyczony spod kopuły sięgającej ogrodu i schodzący niemal aż do podziemia (widoczny globus jest zlokalizowany na poziomie 0, w skarbcu², co z punktu widzenia użytkownika, dla któ-

² Posługujemy się potocznym pojęciem skarbcza jako wydzielonego, szczególnie chronionego, klimatyzowanego i lodowatego pomieszczenia dla najcenniejszych zbiorów specjalnych. Wśród ludzi BUW trwała długa dyskusja, czy pomieszczenie spełnia wszystkie wymogi techniczne, by można je było tak nazywać.

rego głównym odniesieniem jest poziom 1, jest faktycznie piwnicą). Świat kultury to nie tylko wiedza zgromadzona w budynku oraz symbolicznie „wyprowadzona” na jego fasadę, ale także strefa miasta – uliczki w jej najszerszym miejscu, naprzeciwko wejścia głównego. M. Budzyński wielokrotnie omawiał ten program (10 lat, s. 155), nigdy jednak bodaj nie wspomniał, że oba światy spotykają się też na terenie ludzkiego ciała, poddawanego w Bibliotece Uniwersyteckiej rozmaitym, wielce angażującym bodźcom i doznaniom.

Nowy gmach zlokalizowano na zdziczałym i zdewastowanym terenie, na zapleczu budynków technicznych Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji, rozszerzając stan posiadania Uniwersytetu Warszawskiego poza budynek Wydziału Neofilologii na Browarnej, ku Wiśle. Lokalizacja ta generalnie spodobała się na Uczelni i w mieście oraz wzbudziła – nie do końca spełnione – nadzieje na ukształtowanie się „dzielnicy łacińskiej” na Powiślu, ale narzucała znaczące ograniczenia projektantom. Po pierwsze, budynek miał nie naruszać widoku na Skarpę Wiślaną, znajdującą się pod ochroną konserwatora. Dziś, gdy coraz popularniejszy jako miejsce rekreacji staje się drugi brzeg Wisły, widać wyraźnie, że architekci wywiązali się z tego bez zarzutu. Po drugie, budynek miał być odporny na podwyższony poziom wód gruntowych lub zgoła powódź. Powódź przyszła jeszcze przed otwarciem i podziemie jej „nie uległo”, choć tzw. tysiącletnia woda, która – statystycznie rzecz biorąc – przeleje się kiedyś przez wiślane wały, może okazać się o wiele trudniejszym testem.

Przy ul. Dobrej na siatce o boku 7,2 m powstała trójnawowa bazylika o czterech poziomach naziemnych i prostym schemacie zasadniczej części, składającej się z (Interaktywne plany):

- magazynu zwartego i pracowni technicznych na poziomie 0,
- poziomu 1, stanowiącego obszar wolnego dostępu do zbiorów w części północnej i wschodniej oraz wypożyczalni i holu katalogowego pośrodku, wokół osi zaznaczonej schodami wejściowymi i ich kontynuacją między poziomem 2 i 3, ze szklanym dachem nad poziomem 3; w części południowej i zachodniej są pomieszczenia publiczne i biurowe,
- poziomu 2, stanowiącego obszar wolnego dostępu do zbiorów we wszystkich częściach, ale z „workiem” pomieszczeń służbowych (w tym – dyrekcyjnych) w części południowej, i dodatkowymi pomieszczeniami publicznymi w ścianie zachodniej, przylegającej do Uliczki,
- poziomu 3, przeznaczonego dla zbiorów specjalnych – dziś w całości, wówczas bez części północnej, która miała wejść do strefy wolnego dostępu.

Opis ten skupia się na zasadniczych funkcjach poszczególnych poziomów i nie opisuje pomieszczeń, tym bardziej że struktura ta jest niejako „owinięta” strefą służbową od południa, a także od wschodu (z wyjątkiem poziomu 0, gdzie Wisłę widzimy z okien Czytelni, która stanowi zresztą integralną część strefy wolnego dostępu), z odrębnym wejściem służbowym

od południa, czyli z pierzei ulicy Lipowej. Od południa też, nie naruszając prostej linii pierzei, w głąb bryły BUW wciśnięto później budynek dydaktyczny Wydziału Prawa. Pomiedzy strefą publiczną a służbową na wszystkich poziomach funkcjonują przejścia, kontrolowane kartą magnetyczną. Są nawet nieużywane przejścia między szatniami a magazynem na poziomie 0; dzięki nim książki złożone na regałach przesuwanych to pierwsza rzecz „biblioteczna”, jaką może zobaczyć wchodzący do Biblioteki.

Budynek jest betonowy, przykryty w części środkowej szklanym dachem, z dużą liczbą stalowych konstrukcji nośnych (mgr inż. Andrzej Krawczyk), trudny w realizacji. W wykończeniu dominuje beton i stal kwasowa; niemal nie widać drewna. Podłogę pokrywa wykładzina, w magazynach zaś – żywica epoksydowa (z wyjątkiem magazynu starych druków). Eksponuje technikę i wysokiej jakości detal wykończeniowy. Sprawia wrażenie smukłego i wyniosłego; nie czuje się, jak bardzo architekci starali się ograniczyć jego wysokość (np. minimalizując głębokość warstwy technicznej w podłogach). Liczne schody, przejścia, galerie i szklane mostki zapewniają użytkownikowi, który ma na to czas i wrażliwość, długie spacerzy z porównywanymi widokami (także na innych użytkowników!), a nawet odrobiną lęku przestrzeni. Interesujące, że przecisnąwszy się między kolumnami u szczytu pierwszych schodów, wychodząc na hol katalogowy, natychmiast ogarniamy wzrokiem niemal całe wnętrze, a w każdym razie – plan budynku. Podobny efekt uzyskujemy ze szklanego mostka na poziomie 3.

Realizacja: straty i zyski

Przetarg na generalnego wykonawcę wygrała firma sięgająca właśnie z powodzeniem po prawdziwie międzynarodowy status – PORR GmbH. Realizacją inwestycji kierował Zarząd Budowy – spółka, w której decydujący głos miało Centrum Bankowo-Finansowe Nowy Świat (CBF). CBF był spółką skarbu państwa, stworzoną dla gospodarowania pomieszczeniami gmachu byłego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (gdzie o mało co nie spróbowano przenieść zbiorów BUW). Przychody Centrum, przekazywane Fundacji Uniwersytetu Warszawskiego, stanowiły środki na realizację inwestycji. Jak ten proces przebiegał – nie wiemy, dyrekcja BUW nie była dopuszczana do takich tajemnic. Wiedziała jednak, że może liczyć na elastyczność CBF, jeśli chodzi o koszty wyposażenia. Informowano ją także, że utrzymywanie BUW w nowym gmachu przez Uniwersytet Warszawski zdewastowałoby jego budżet; stąd poszukiwanie środków samofinansowania całego kompleksu i utworzeniu czegoś w rodzaju „galerii” handlowej (pod idiotyczną nazwą Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego), w której faktyczna Biblioteka Uniwersytecka została największym, ale nie jedynym użytkownikiem. Zarząd Budowy przekształcił się w zarząd budynku.

Biblioteka jest zatem mniejsza niż planowano. Dobrze pomyśleć, że Biblioteka w miarę potrzeb – i otrzymania odpowiedniego budżetu – ma gdzie się rozprzestrzeniać, aby pomieścić „konkursowe” 5 mln jednostek. Magazyn nie sięga do podziemia, poziom -1 został przeznaczony „pod komercję”, a jego lwia część zajęło Centrum Rozrywki Hula Kula, czyli kręgielnia z przyległościami, wliczając w to miejsce sprzedaży względnie tanich posiłków. Bar ten nie jest jednak łatwo dostępny dla osób przebywających na terenie Biblioteki, toteż dodano jeszcze barki w szatniach po obu stronach wejścia. Wraz z lokalikami umieszczonymi w uliczce i w podziemiu (przeznaczenie poszczególnych pomieszczeń zmienia się niekiedy, jak to w centrum handlowym), uzupełniają one ofertę gastronomiczną kompleksu, psując jednak niemiłosiernie jego wygodę i dostojeństwo. Będący zapewne elementem zamysłu architektonicznego podział bryły na dwie części – większą wschodnią i mniejszą zachodnią, przedzielone „uliczką”, czyli oszklonym pasażem, w której ukryte jest monumentalne wejście do „właściwej” biblioteki, stworzyło okazję do urządzenia biurowca w segmencie zachodnim, ze względu na kształt szybko przezwanym „rogalem”.

Drobniejszych zmian było jeszcze kilka. Za najdotkliwszą można uznać utratę sali wystawowej przy wejściu. Administrowana przez zarząd obiektu, rzadko służyła Bibliotece. Autor niniejszego opracowania nigdy też nie pogodził się z nieotwarciem sześciu frontowych wejść do budynku od ulicy Dobrej. Są one uruchamiane tylko wtedy, gdy z przyczyn technicznych zamyka się wejścia do Uliczki – południowe, ważniejsze (na przyciasnym rogu ulic Dobrej i Lipowej) i północne – od strony wjazdu do parkingu na poziomie -2 oraz wejścia do ogrodów. Łatwo jest przyjąć, że architekt na zewnątrz budynku nie przewidział żadnego „wejścia głównego”, odpowiednio przyciągającego wzrok i nadającego dynamikę bryle, ale trzeba przypomnieć, że przenikające do Uliczki korytarze od ul. Dobrej ogniskują się przed wejściem wewnętrznym, z widokiem na model księgi z miedzi i unoszące się jakby spod niego „propyleje” – betonowe schody o najprostszej wyobraźalnej formie. Natomiast czytelnik nadchodzący Uliczką z północy lub z południa, nie ustawia się naprzeciwko nich i zapewne rzadko ogarnia je wzrokiem. Następuje utrata jednego z zasadniczych efektów wizualnych i informacyjnych przewidzianych przez Architektów.

W trakcie realizacji budowy odcięto też pomieszczenia na poziomie 1, od południa – cały korytarz przylegający do Uliczki. Nikt, kto nie wejdzie w głąb analogicznego korytarza na poziomie 1, zajętego głównie przez Centrum NUKAT i dyrekcję Biblioteki, nie domyśli się, że w tym miejscu nastąpiło jakieś odcięcie. Tym milej dowiadywać się, że Centrum NUKAT otrzyma niebawem pomieszczenia w „rogalu”, czyli po drugiej stronie Uliczki. Nie nastąpiło natomiast ulokowanie w budynku Biblioteki ówczesnego Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji

Naukowej Uniwersytetu Warszawskiego (obecnie Instytut Informatyki Naukowej i Studiów Bibliologicznych), choć dyrektor BUW chciał wprowadzić takie pomieszczenia do programu użytkowego. Instytut, reprezentowany przez dyrektora, doc. Radosława Cybulskiego, nie życzył sobie takiej lokalizacji i dziś obchodzi sześćdziesięciolecie swojego istnienia w pomieszczeniach przy ul. Nowy Świat, które zajął w początku lat siedemdziesiątych.

Jakość wykonania trzeba uznać za dobrą, wielką w tym zasługą prezesa CBF mgr. inż. Roberta Rzesosia, człowieka niezwykłego temperamentu i pracowitości. Odbierając budynek, widzieliśmy jednak, że kompromisy są nieuniknione, nie wszystko bowiem zaplanowano z należytą wnikliwością, a wykonawca może wprowadzić poprawki, które wydają się ważniejsze klientowi, za cenę niepoprawienia tego, co jemu samemu niezbyt się udało. Pamiętamy, że początkowo trudno było nastroić klimatyzację i jeszcze dziś w niektórych pomieszczeniach panuje osobliwy mikroklimat, jakby wymykający się ujednoliceniu. W grudniu 1999 r. wielce kłopotliwy był też brak większości wyposażenia. Niektóre oddziały i dyrekcja wciąż jeszcze mieściły się „na górze” (w kampusie przy Krakowskim Przedmieściu); w nowym gmachu nie było zbiorów specjalnych ani informacji wizualnej. Warto wspomnieć także o organizacji przeprowadzki, w najdrobniejszych szczegółach obmyślonej, a następnie pokierowanej przez E. Kobierską-Maciuszko, od 1996 r. wicedyrektora, a obecnie dyrektora BUW. Na sympatię zasługuje także postawa całego zespołu BUW, wśród których nie brakowało osób silnie związanych emocjonalnie ze starym gmachem i zapewne nie przekonanych przez dyrektora BUW do zalet nowego.

Zbiory w wolnym dostępie

Układ zbiorów i informacja wizualna stanowiły całość, gdyż zaprojektowanie systemu oznaczeń prowadzącego czytelnika po gmachu zależało przede wszystkim od wypełnienia wnętrza książkami z poszczególnych dziedzin i działów. Architekci do tej pracy zatrudnili spółkę Towarzystwo Projektowe (Jerzy Porębski, Michała Stefanowski i Grzegorz Niwiński z Wydziału Wzornictwa Przemysłowego Akademii Sztuk Pięknych) oraz H. Hollendra jako bibliotekoznawcę. Ten zaś podzielił wnętrze gmachu – już z wyłączeniem „rogala” i poziomu 3 – na osiem obszarów, które wydawały mu się przestrzennie wyodrębnione w płaszczyznach poszczególnych poziomów (choć oczywiście nie były projektowane jako jakiegokolwiek „dziedziny”). Najsilniej wyodrębniona jest Czytelnia, oddzielona szklaną ścianą z wejściami od reszty gmachu, i tam posadowiliśmy nowo utworzoną dziedzinę: Dzieła Treści Ogólnej, Bibliotekoznawstwo. Żaden natomiast akcent architektoniczny nie oddziela dziedziny Prawo, Nauki Polityczne od dziedziny

Nauki Społeczne, Antropologia. Osiem „szerokich dziedzin”, widocznych na wszelkich planach poziomów BUW, jest szczeblem pośrednim między uniwersum wiedzy a „cieniutkimi plasterkami” poszczególnych sygnatur KBK. Wydają się one intuicyjne i chyba nie zakłócają zbytnio potocznych taksonomii. Nadają KBK hierarchiczność, lecz nie są jej częścią. Umożliwiają też wyznaczenie zakresów kompetencyjnych informatorom dziedzinowym i stworzenie dla nich stanowisk pracy w obszarze wolnego dostępu.

Trzeba o tym przypominać, skoro autorka zatrudniona w BUW podaje, iż „książki i czasopisma, znajdujące się w strefie wolnego dostępu, rozlokowane są na I i II poziomie w obrębie ośmiu szerokich dziedzin według Klasyfikacji Biblioteki Kongresu” (Fedorczyk-Falis, 2011, s. 23). Czyżby Biblioteka Kongresu dostała coś, o czym sama nie wie? Czyżbyśmy sami spowodowali nieporozumienie jakaś wcześniejszą, nieprecyzyjną wypowiedzią? KBK nie jest prawdziwym układem systematycznym, ma tylko symbole alfanumeryczne i tomy tablic, mieszczące sygnatury, które się zaczynają od poszczególnych liter. Nie ma jednak ani ośmiu szerokich dziedzin, ani też 70 działów, na jakie je podzieliłiśmy, uważając, że każdy dział stworzy „kilkunastoregalowe” zgrupowanie sygnatur, podatne na bezpośredni ogląd i przeszukiwanie przez czytelnika „buszującego wśród półek” i odkrywającego treściowego pokrewieństwo między poszczególnymi książkami.

Wykorzystanie KBK w nowym gmachu szczególnie prosi się o pogłębione opracowanie. Klasyfikacja ta na pewno nie była stworzona do nadania ładu rozległemu obszarowi, z regałami rozstawionymi „w poziomie”; początkowo (od lat trzydziestych XX w.) stosowano ją raczej w magazynach wieżowych, gdzie rytm pięter nadaje strukturę zbiorom. Tam łatwiej ulokować jedną-dwie litery na piętrze i powiedzieć, że piśmiennictwo dzieli się na „klasy”. Te klasy odpowiadały ówczesnym amerykańskim przekonaniom odnośnie do podziału piśmiennictwa, nie odpowiadają jednak dzisiejszym polskim. W przestronnych nawach BUW nie tylko zatem stworzyliśmy inną strukturę, „ponad” klasyfikacją – choć z wykorzystaniem jej „cegiełek” i tylko ich – ale też skorygowaliśmy niektóre z kłopotliwych zgrzytów, wywodzących się z epistemologicznych i metodologicznych osobliwości nauki amerykańskiej. A może i polskiej, zależy jak to ujmować. Jedną z tych osobliwości jest trudny do skorygowania historyczny charakter całego schematu, dla którego twórców np. Arystoteles był aktualnym autorytetem naukowym w wielu dyscyplinach, a nie tylko „filozofem”, wypowiadającym się na poziomie metanaukowym.

Tworząc szerokie dziedziny, sprzeciwiłiśmy się największym ekstrawagancjom KBK, przenosząc np. dużą część antropologii do nauk społecznych. W ogóle z podziałem klasy G (Geography, Anthropology, Recreation)

było najwięcej trudności. Niektóre jednak osobliwości zachowaliśmy, aby nie układać klasyfikacji od nowa, a także w przekonaniu, że każda umowność może wywołać uzasadniony sprzeciw³.

Zabiegi nasze, niestety, znacznie skomplikowały symbole przypisane poszczególnym szerokim dziedzinom. Poszczególne sygnatury pozostały jednak nie naruszone, bez skróconych tablic! W swojej pełnej postaci są one i tak o wiele prostsze od notacji Uniwersalnej Klasyfikacji Dziesiętnej. Tę można by wprawdzie skrócić, ale wówczas nie dałoby to efektu grupowania niewielkiej liczby książek pod jednym symbolem, charakteryzującym treść. Idea, iż książka sąsiadująca na półce to jest właśnie ta najbliższa tematycznie – gubi się tu bezpowrotnie. O tej kwestii kilkakrotnie pisaliśmy, większości autorów najwyraźniej nie wydaje się ona jednak istotna (Fedorczyk-Falis, 2011). Tymczasem to właśnie możliwość dokonywania „odkryć” poprzez penetrację katalogu topograficznego, który występuje w dwóch identycznych postaciach: online i „onshelf”, musiał być jedną z przyczyn skokowego wzrostu wykorzystania zbiorów, jaką natychmiast odnotowano w nowym gmachu BUW.

Projekt Towarzystwa Projektowego swoją dyskretną elegancją przypomina nieco inne dzieło tej spółki – Miejski System Informacji w Warszawie. W nazwach działów zastosowano piękną czcionkę Zapf Humanist, którą widzimy na wielu napisach i wydawnictwach BUW. Szerokie dziedziny otrzymały swoje efektownie zawieszane, podświetlane „chorągwie” w holu katalogowym oraz system drogowskazów; działy – tablice podwieszane przy regałach, również oświetlone, regały – wymienne arkusze papierowe, podające zasadnicze (choć nie wszystkie) sygnatury. Towarzystwo Projektowe wyperswadowało H. Hollendrowi wymarzoną dwujęzyczność całego systemu. Wraz z tymi elementami powstały wszystkie pozostałe, zarówno związane z planem rozstawienia zbiorów, jak i z oznaczeniem pomieszczeń, aż po piktogramy toalet z uproszczonym rysunkiem sylwetki męskiej i kobiecej, gdzie „kobieta” różni się od „mężczyzny” posiadaniem dwóch kółeczek symbolizujących piersi, czego dyrektor BUW już sam nie wymyślał, ale co gorliwie zaakceptował jako sposób na odejście od banalności powszechnie przyjętej sylwetki w spódniczce.

3 M. Fedorczyk-Falis zastanawia się, dlaczego np. w schemacie klasyfikacji „Konstytucja 3 maja” nie musi być w naukach historycznych, a „łódzkie getto żydowskie” ma zostać przyporządkowane historii Izraela, choć takie problemy były już wyjaśniane w literaturze, na którą się sama powołuje (por. Fedorczyk-Falis, 2011, s. 29). Dodajmy, że na wzmiankowanej konferencji nie wypowiedzieli się koledzy z innych bibliotek, które przyjęły KBK, zapoznawszy się z doświadczeniem BUW, takie jak uniwersyteckie w Łodzi i Wrocławiu oraz Národní Technická Knihovna w Pradze.

Zbiory specjalne

Słynny Gabinet Rycin, wielka kolekcja zbiorów dziewiętnastowiecznych, jedna z lepszych w Polsce kolekcja starych druków, zbiory muzyczne (Szymanowski), rękopiśmienne, kartograficzne oraz dokumentów życia społecznego to niewątpliwe atuty BUW, wykorzystywane nie tylko do budowania jej „narodowej” rangi i prestiżu, ale także rozlegle wykorzystywane do badań źródłowych. W nowym gmachu zastosowano system kontroli dostępu do tych zbiorów, który na zawsze miał zniwelować ryzyko kradzieży. Jest wielkim osiągnięciem projektantów i bibliotekarzy, że system ten, wymagający pobrania stosowanej karty w Informatorium przy wejściu, nie zadziałał odstrasżająco i nie zniechęcił (?) nikogo do odwiedzin. Oddziały – od przewodniczki „gabinety” – zbiorów specjalnych w tym gmachu zyskały nowe możliwości rozwoju, także dzięki urzędzeniu od nowa Oddziału Konserwacji i Zabezpieczenia Zbiorów.

Na tym obrazie pewnego rodzaju cieniem kładzie się nie wyodrębnienie Gabinetu Zbiorów XIX w. jako jednostki prowadzącej udostępnianie zbiorów na swoim własnym terenie. Takiego oddziału wprawdzie nie było w programie użytkowym i nie był on objęty konkursem, ale później Fundacja na rzecz Nauki Polskiej sfinansowała wydzielenie bezpiecznego magazynu na 3 poziomie. Mógł on także – i nadal może, zwłaszcza z wykorzystaniem historycznych, bezużytecznych dziś mebli dawnej Czytelni Profesorskiej – obsłużyć użytkowników o odpowiednim cenzusie, penetrujących zbiory uporządkowane według dawnej topografii (Hollender i Stępiak, 2000). Nie wygląda na to, by wizja ta zyskała zwolenników w zespole BUW lub by „dziewiętnastowiecznicy” zainteresowali się tym pomysłem. Mimo wielkich warszawskich tradycji badań księgoznawczych, nie ukazała się też planowana dokumentacja dawnego systemu rozstawienia zbiorów.

Na etapie konkursu strefa zbiorów specjalnych wyglądała odmiennie. Bibliotekarze-projektanci zamierzali stworzyć jednolity system obsługi użytkowników w czytelni zbiorów specjalnych, pozostawiając konsultacje ze specjalistami z poszczególnych gabinetów jako alternatywną formę korzystania ze zbiorów, dostępną na życzenie. Naszym zdaniem łatwiej (i taniej) było zorganizować skuteczną kontrolę czytelników w jednej czytelni. Poza tym wyróżnikiem BUW miało stać się „krzyżowanie” na stołach badaczy różnych, umownych przecież typów dokumentów. Niestety, kierownicy gabinetów zaprotestowali, nie tylko broniąc stanu „rozbitcia dzielnicowego” zgodnie z tradycyjną kulturą organizacyjną polskich bibliotek, ale i słusznie spodziewając się, że takie scalenie może odebrać status oddziału poszczególnym gabinetom, na miejsce których – może z pozostawieniem Gabinetu Rycin – powstałyby jakieś zamerykanizowane „special collections”. Wymogli na dyrekcji zamówienie ekspertyzy u wybitnego historyka i bibliotekarza, który oczywiście nie miał innego ruchu, jak przychylić się do opinii protestujących. Z. Badowski narysował zatem na nowo granice pomieszczeń w tej strefie.

Adaptacja, trudności, błędy

W nowym budynku BUW nie sprawdziło się to, co nie mogło się sprawdzić. Koncepcję gmachu przyjęto do realizacji bez żadnej wizji zespołu wejściowego. Założenie było oczywiste i słuszne: jeśli na terenie biblioteki użytkownik robi co chce i nie jest nadzorowany przez bibliotekarza, to wejście do biblioteki musi być związane ze świadomym zapisaniem się w poczet jej użytkowników i pozostawieniem swoich danych osobowych. Taka praktyka jest dziś powszechna. Tymczasem w BUW nie ma punktu zapisów na zewnątrz strefy kontrolowanej, sama zaś kontrola to niepiękna obecność dwóch ochroniarzy pod pięknymi schodami („Propyleje”). Ci, którzy nie mają stosownego dokumentu uprawniającego do wejścia, przenikają na teren Biblioteki niejako tymczasowo, i tylko rozbudowana służba porządkowa, której nie udało się powołać do życia, mogłaby sprawdzić, czy wolnym dostępem i licencjonowanymi bazami danych nie posługują się osoby nieuprawnione. Błąd ten uszedł jakoś uwadze architektów i ich konsultanta (w dialekcie architektów: „technologa”), ale dziś obciąża już tylko niżej podpisanego, który wciąż ma nadzieję, że jedno z pomieszczeń w Uliczce uda się kiedyś zaadaptować na cywilizowany punkt informacji i zapisów. Wówczas w środku gmachu powstanie nieco więcej miejsca, choćby na jakieś sofy, na których wypoczywać by mogły zwłaszcza osoby niepełnosprawne ruchowo, zmęczone wielogodzinnym siedzeniem na wózku czy chodzeniem o kulach.

Czy jest natomiast prawdą, że BUW ma źle ulokowaną wypożyczalnię? Być może byłoby wygodniej mieć ją bliżej wejścia/wyjścia; obecna długa lada wzmaga poziom hałasu w centralnej części budynku, ale w wolnym dostępie wypożyczalnia może być gdziekolwiek. Tyle, że jeśli jest klasyczna, dwudzielna (część „za bramką”, część „przed bramką”), to można książki zamówione z magazynu odbierać bez „przenikania” do wnętrza biblioteki, co jest kłopotliwe ze względu na odległość i konieczność skorzystania z szatni. W takiej wypożyczalni można również oddawać książki, choć zwracanie książek przez użytkowników, którzy nie chcą niczego wypożyczyć ani o nic zapytać bibliotekarza, powinno się odbywać za pomocą automatu lub wrzutni (book drop), ulokowanej na zewnątrz budynku, obsługującej również nocne marki, i to przez okrągły rok.

Szatnie okazały się mało wydajne, ale wstawiono do nich później samoobsługowe szafki. Niejeden czytelnik, przyzwyczajony do budynków rozpiętych na sieci prostopadłych korytarzy, z toaletą przy końcu każdego, błądzi po gmachu w ich poszukiwaniu. Zresztą jest ich może trochę za mało, a bezsensowny (Sanepid?) pomysł, by posegregować je na damskie i męskie obniża ich funkcjonalność. Większe zespoły toalet znajdują się przy szatniach, a jedno oczko, na życzenie Sanepidu, wykonano jako kucaną toaletę azjatycką.

Z obserwacji bibliotekarzy wynikało, że czytelnicy szybko uczyli się posługiwać systemem rozstawienia zbiorów i docierać do swoich książek. Nie wiemy jednak, jak dalece zawdzięczają to informacji wizualnej. Trzeba przyznać, że chyba nie bardzo potrafiały dostrzegać napisy i symbole, które okazały się zbyt monochromatyczne. Zupełnie niewykorzystywany był spis pomieszczeń przy wejściu, umieszczony wysoko na filarze. Użytkownik tęskni za kolorem, także dlatego, że wydaje mu się, że w szarzielonym wnętrzu jest smutno. Tu jednak mieliśmy do czynienia z jednoznacznym założeniem architektonicznym, polegającym na tym, że wnętrze jest „wyciszone”, a do przyobleczenia się w kolor jest uprawniona tylko książka i jej użytkownik. Oznakowanie nieszczęśliwych toalet zostało jednak wzmocnione w niektórych miejscach, zwłaszcza najbardziej ruchliwych.

Nie do końca udało się też oświetlenie. Hol katalogowy i czytelnia, zalane naturalnym, niekiedy jaskrawym światłem, uparczywie nie chcą nadawać się do rozstawienia jakichkolwiek komputerów. Przestronne połączenie wolnego dostępu w północnej nawie bywają niedoświetlone. Oświetlenie między regałami, włączane przez czujnik ruchu, może nieco denerwować, co chwila zapalając się i gasnąc.

Mimo zachwytów znawców, wielu użytkowników pytało w nieskończoność, kiedy nowy gmach zostanie „dokończony” (otynkowany, pomalowany, z pozasłanianymi sufitami itd.). Wydaje się jednak, że nawet jeśli jego wykończenie bywało uznawane za prowizoryczne, to raczej przysporzyło mu to popularności wśród młodzieży. Co prawda tej należało zapewnić większą liczbę pokoiów pracy grupowej. Kabinę pracy indywidualnej, skądinąd także uznane za sukces, nie tylko jej (wówczas) nie przysługiwały, ale w ogóle raczej nie były aż tak potrzebne. Brak pomieszczeń do pracy grupowej został jednak wynagrodzony dostępnością szorstkowłosej, przyjemnej w dotyku wykładziny. Chętnie na niej siadano, co zresztą przewidzieli architekci, zaokrąglając krawędzie monumentalnych schodów między 1 a 2 poziomem. W wielu innych, bardziej zacisznych miejscach, jakich w gmachu nie brakuje, tworzyły się na podłodze całe seminaria, z telefonami, laptopami, notatkami i książkami porozkładanymi wokół pracującej grupy. Koloryt ten cieszył dziennikarzy, nie sprzyjali mu jednak tradycyjnie nastawieni pracownicy, zwłaszcza gdy okazało się, że szczególnie chętnie czytelnicy rozsiadają się w pustawym holu na poziomie 3, przy przejściu do Gabinetu Rękopisów i Gabinetu Zbiorów Kartograficznych. Miary złego dopełnił zwyczaj zdejmowania butów przez siedzących, a nawet – wędrowania po BUW na bosaka, przeciwko czemu wysuwano argumenty natury higienicznej czy też estetycznej. Ponieważ piszący te słowa ich nie podzielał, dopiero zmiana dyrektora w 2003 r. stworzyła okazję rozwiązania palącego problemu raz na zawsze za pomocą jednoznacznego zapisu w przepisach porządkowych. Zdejmowanie obuwia jest w BUW zabronione!

Symbolika i dekoracja

Dzieła Marka Budzyńskiego wprawiają wielu w zakłopotanie, łącząc surowość, ekologiczność i dekoracyjność. Dla masowego odbiorcy jest to trudne zestawienie. Gmach BUW, widoczny z daleka jako „BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA” (napis antykwowy na miedzianym, sztucznie patynowanym gzymsie od strony ul. Dobrej), jest pełen nie tylko roślin, ale i liter, i wyobrażeń. Powiemy tu tylko krótko o tych elementach znaczących, które zdobiły gmach „od początku”, po otwarciu bowiem dalej „obrasła” on w symbole i upamiętnienia.

Witryna domowa Biblioteki, informująca jak mało która w Polsce o architekturze gmachu, ukazuje najlepiej „fasadę kulturową”, czyli osiem tablic ze znaczącymi tekstami, opisującymi różne kody i alfabety – jakby krótki przegląd tego, co biblioteki miewają do zaoferowania. Można tam nawet odsłuchać etiudę b-moll K. Szymanowskiego op. 4 nr 3 ze zbiorów muzycznych BUW. Piszący te słowa wspomina z wielką przyjemnością, iż Architekci powierzyli mu zadanie dobrania tekstów, on zaś miał kolegów i przyjaciół (kogo tam nie było!), których mógł o to poprosić. Sam wybrał tekst grecki i hebrajski, dobierając grafikowi odpowiednie fragmenty z edycji drukowanych. Fragment grecki stanowi tu największą przygodę, bowiem jest to sławna tyrada z *Fajdrosa* Platona, wzmocniona nie tylko kultowym esejem *Zen i sztuka oporządzania motocykla* (Pirsig, 1994), lecz przede wszystkim fascynującą interpretacją w rozprawie *Tekst jako uobecnienie: szkic z dziejów myśli o piśmie i książce* Juliusza Domańskiego (1992; 2002). Wynalazek pisma pojmowany jako wyrok na sztukę pamięci, a my zapraszamy czytelnika do lektury milionów pism, i natychmiast dodajemy jeszcze kilka zer do tej liczby, oferując mu zasoby Internetu? Nic dziwnego, że zaprotestował jakiś uczony Grek w liście do BUW: ten tekst jest nieporozumieniem! Ale czy nieporozumieniem może być Platon? Miejmy nadzieję, że ktoś jednak zastanowił się nad jego przesłaniem.

W środku łacińskie *Hinc Omnia* z siedemnastowiecznej księgi gdańskiej, wryte na monumentalnej księdze miedzianej nad wejściem wewnętrznym przed Propylejami: to jest właśnie „punkt ciężkości” całego gmachu. Dalej – kolumnada filozofów, betonowe figury projektu Adama Myjaka, przedstawiające kolejno Kazimierza Twardowskiego, Jana Łukasiewicza, najpóźniej zmarłego Alfreda Tarskiego oraz Stanisława Leśniewskiego. Jeszcze dalej – drewniany tron papieski, także dzieło Architektów, jedyny w tym zespole przedmiot użytkowy, pamiątka po wizycie papieża Jana Pawła II 11 czerwca 1999 roku.

Przyglądając się gmachowi, dochodzimy do wniosku, że Architektom zależało na wywołaniu w patrzącym uczucia wzniosłości, nie tylko ze względu na misję BUW i jej zbiory, ale także na polityczne okoliczności realizacji inwestycji, osobiste zaangażowanie premiera i szefa jego kancela-

rii Jacka Ambroziaka. Jednocześnie gmach na sposób postmodernistyczny upamiętnia sam siebie oraz sztukę architekta. Służy temu m. in. trochę dziś zapomniane narzędzie lokalizacji Biblioteki wśród dawnej architektury Warszawy, czyli napis Oś Saska i listwa wskazująca kierunek w linii prostej do Pałacu Saskiego i Placu Żelaznej Bramy, zlokalizowana w północnej części kompleksu, przed wjazdem na podziemny parking. O upamiętnieniu tym nie wspomina artykuł w Wikipedii, omawiający założenie urbanistyczne drezdeńskich architektów.

W ten sposób kończymy naszą relację na obszarze, który nie jest najważniejszy dla funkcjonowania gmachu. Sukces Biblioteki – mierzony liczbą zapisanych osób i ich opiniami, statystykami udostępnień, oraz licznymi inicjatywami merytorycznymi zespołu pracowników, znajdującymi odzew w kraju i w świecie, nastąpiłby pewnie i bez niego. Można by opisać, jak BUW pracuje, skupiając się na rampie rozładowniczej przy ul. Lipowej, drodze książki, urządzeniu pomieszczeń poszczególnych oddziałów, sieci komputerowej zaprojektowanej ze znanstwem i wyobraźnią przez Juranda Czermińskiego. I na pewno na kulturze organizacyjnej, jaką gmach – być może – wymuszał. Wielu wątków nie podjęto, o niektórych sprawach wręcz nie wiadomo. Niech ta osobista relacja przypomina, że powojenna architektura polskich instytucji akademickich dojrzała już do opracowań naukowych. Te zaś, zwykłą koleją rzeczy, nie powstaną bez pracy zespołowej, seminariów i grantów. Wyłoni się z nich inny obraz, miejmy nadzieję, że prawdziwszy.

Bibliografia

10 lat nowej Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. Debata: Marek Budzyński, Henryk Hollender, Ewa Kobierska-Maciuszko, Tomasz Kruszewski, Piotr Matywiecki, Anna Wołodko (2010), opr. T. Kruszewski przy współpr. A. Wołodko. „Przegląd Biblioteczny”, z. 2, s. 149-163.

Domański J. (1992), *Tekst jako uobecnienie: szkic z dziejów myśli o piśmie i książce*. Warszawa.

Domański J. (2002), *Tekst jako uobecnienie: szkic z dziejów myśli o piśmie i książce*. Kęty.

Fedorczyk-Falis M. (2011), *Blaski i cienie wolnego dostępu do zbiorów. Z doświadczeń Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. W: Biblioteka otwarta na zmiany: ogólnopolska konferencja naukowa: Olsztyn, 20-22 września 2010 r., materiały konferencyjne*. Pod red. D. Koniecznej, Olsztyn.

Hollender H. (1990), *Księgozbiór jako katalog. O użytkach oświeconego buszowania wśród półek*. „Poradnik Bibliotekarza”, nr 10, s. 25-28.

Hollender H., Stępnia J. (2000), *Dostęp do informacji na Uniwersytecie War-*

szawskim: co zmienia nowy gmach BUW? „Biuletyn EBIB” [online], nr 2, [dostęp 2011-06-10]. Dostępny w World Wide Web: <http://www.oss.wroc.pl/biuletyn/ebib-sp2/hollender.html>.

Interaktywne plany Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie [online]. [dostęp 2011-06-16]. Dostępny w World Wide Web: <http://www.buw.uw.edu.pl/images/mapa/>.

Kobierska-Maciuszko E. (2004), *Planowanie i budowa nowoczesnej biblioteki (6.4, luty 2003)*. W: *Vademecum bibliotekarza*, red. L. Biliński, t. II, Warszawa: Verlag Dashöfer, 2004.

Kronika życia naukowego (2011) „Przełąd Biblioteczny” z. 1, s. 153-170.

Pirsig R. M. (1994), *Zen i sztuka oprowadzania motocykla*, przeł. A. Sitkowski. Poznań.

Henryk Hollender

The edifice of the University Library in Warsaw: the concise introduction

Summary

The article presents the history of the University Library in Warsaw, since the design project created by the librarians, most importantly Ewa Kobierska-Maciuszko took off, through the vision of Badowski Budzyński Architects company, until the final construction of the building. The location of the building and the arrangement of each room is described in detail, as well as the organization of the book collection according to the Library of Congress Classification. The article indicates the difficulties and project's disadvantages which appeared in the course of utilization of the building. The author describes the symbolism and the decoration, as well as the characteristic facade which includes eight texts situated on it.